

Tonące państwa

24 sierpnia 2011

Poziom oceanów rośnie i niektóre wyspiarskie państwa niedługo zatoną. Rodzi to ciekawe skutki prawne.

Państwa, podobnie jak wszystkie organizmy, rodzą się, kwitną, dojrzewają i umierają. To ostatni proces może też przebiegać na wiele sposobów. Niektóre bywają podbite lub wchłonięte przez silniejszych sąsiadów, inne mogą przestać istnieć jako „rzeczywistość geopolityczna” tak jak to triumfalnie ogłosili w 1991 roku przywódcy Rosji, Ukrainy i Białorusi likwidując ZSRR. W obliczu globalnego kryzysu finansowego o wielu państwach da się powiedzieć, że toną albo że im to wkrótce grozi, a o niektórych może nawet, że już utonęły. Ale co powiedzieć o państwach, lub może lepiej państewkach, które wraz ze zmianami klimatu i podnoszeniem się poziomu światowego oceanu mogą rzeczywiście przestać istnieć fizycznie i zatonąć jak Atlantyda?



Dla takich archipelagów płaskich koralowych wysepek i atoli jak Malediwy albo Kiribati jest to zupełnie realna perspektywa. W XX wieku poziom oceanu podniósł się o 20 cm. Do roku 2100 według wszelkich przewidywań ma podnieść się jeszcze

o metr, a może nawet i więcej, jeśli zacznie obsuwać się (i topnieć) lodowa czapa na Grenlandii. Na długo przed ostatecznym zalaniem wyspa staje się zresztą nie do zamieszkania, ponieważ zawodzą wały i falochrony, a grunt i studnie podsiąkają wodą morską.

I tak oto dla prawników pojawia się egzotyczny a nowy problem: czy może istnieć państwo podwodne? Zgodnie z obowiązującą definicją państwo wymaga określonego terytorium, stale zamieszkującej je ludności oraz zdolności do relacji z innymi państwami. Liga zatopionych wysp będzie miała z tym problem.

Zanim wspomniane państewka morskie rzeczywiście zatoną fizycznie – czego mimo wszystko nie należy im życzyć – upłynie jeszcze przynajmniej kilkadziesiąt lat, ale problemy prawne np. w kwestii eksploatacji złóż mineralnych albo praw połowowych, czy w ogóle ochrony zasobów przyrody, pojawią się odpowiednio wcześniej. Zgodnie z międzynarodowym prawem morskim państwa nadmorskie i wyspy mają prawo do wód terytorialnych na odległość 12 mil morskich od brzegu, wyłącznej strefy ekonomicznej na odległość 200 mil, oraz mogą sobie rościć prawa do szelfu kontynentalnego na odległość 350 mil od brzegu. Ale co to jest brzeg? Tam, gdzie brzeg się cofa pod naporem morza – twierdzi większość prawników – cofa się również i podstawowa linia referencyjna, od której zaczyna się liczyć wszystkie prawa sięgające w morze. Coraz częściej pojawiają się jednak głosy, że raz ustanowione prawem linie brzegowe powinny pozostać linią stałą dla wtórnych oznaczeń także w przypadku, gdy brzeg się cofa a ląd zostaje wchłonięty przez morze. Takie rozwiązanie miałoby pomóc krajom dotkniętym zjawiskiem rosnących mórz. Mieszkańcy tonących atoli mogliby zachować prawa do strefy morskiej nawet wtedy, gdyby przenieśli się en masse do innego państwa, albo dobrowolnie się z nim przedtem połączyli wnosząc takie prawa jako swoiste wiano.

W świetle obecnego prawa tylko ląd stały (wybrzeże) oraz stale zamieszkałe wyspy rodzą skutki prawne w postaci przysługującej

strefy morskiej. Skały wystające z morza oraz inne „miejsca, które nie są w stanie utrzymać stałego ludzkiego pomieszkania ani samodzielnego życia gospodarczego” takich przywilejów nie mają. Pojawia się problem jak takie dwie kategorie rozróżnić, co ma szczególne znaczenie praktyczne tam, gdzie strefa połowowa lub szelf są zasobne lub przynajmniej obiecujące i warto o nie zabiegać na wyłączność. Z tego powodu np. Japonia mocno inwestuje w przystrojenie roślinnym życia obiektu geograficznego, który po japońsku nazywa się Okinotori-shima (gdzie shima znaczy wyspa), a który według Chińczyków jest tylko pustą skałą. Skoro zaś pusta skała nie rodzi praw ekonomicznych – mówią chińscy prawnicy – to parę sztucznie wyhodowanych tam palm w naniesionej ziemi też takich praw nie tworzy. Można jednak być pewnym, że gorączka zatykania flag i palm, oraz budowania samotnych stanic na morskich skałach będzie tylko przybierać na sile.

W odniesieniu do prawdziwych państw wyspiarskich wydaje się, że współczucie dla ich mieszkańców, gdy z ojczyzn wygna ich morze, przeważy w interpretacji prawnej na ich korzyść, nawet jeśli w stadium agonalnym takich państw będziemy obserwowali sztuczne podtrzymywanie ich obecności w celu zawarowania na stałe praw do stref ekonomicznych w morzu. Taki był wydźwięk międzynarodowej konferencji prawniczej zorganizowanej w maju br przez Columbia Law School w USA, gdzie omawiano obszernie ten temat. Pojawiła się tam nawet stara idea „państwa zdeterytorializowanego”, jak Jan bez Ziemi, albo raczej jak Zakon św. Jana czyli Joannici (Zakon Maltański), którzy byli i do dziś są traktowani jako suwerenny podmiot prawa międzynarodowego, chociaż żadnego terytorium nie mają. Podmiot taki miałby prawa w rodzaju wyłączności na eksploatację strefy morskiej, tak jak miało ją państwo zanim pochłonoło je morze. Obserwując jak rosnące w siłę wielkie korporacje ponadnarodowe, banki albo organizacje pozarządowe, nie wykluczając sieci internetowych i władz światowego futbolu, zaczynają nabywać de facto suwerennych praw porównywalnych z tymi, które do niedawna przysługiwały tylko państwom, możemy

oczekiwać nie tylko tego, że podobnie zakończy się sprawa tonących państw, ale że z tych precedensów wyroją się nowe kategorie ich naśladowców.

Autor: Bogusław Jeznach

Zdjęcie: [Luigi Guarino](#)

Źródło: [Nowy Ekran](#)